I

S. W……

1892.

Kwiatki Polne.

Wy znajdźcie pieśń, co tętnem
jest stuleci,
Za milion serc wzruszonych
pieśnią dam.
Konopnicka.

Do prawdy, do słońca!

IV

Powrót z wygnania.

Wieczór zimowy, — śnieg płatkami pruszy
Otula ziemię ciszą i spokojem;
Do wsi rodzinnéj szedł wygnaniec blady
Twarz miał zoraną troskami i znojem;
Włos niegdyś czarny, osrebrzon siwizną,
Że łzą na oku on szepce: „ojczyzno!
Ojców zagrodo, ziemio ma rodzinna,
Krwią przodków moich i potem ich płynna".

* * *

I wkroczył rączo na wzgórek wyniosły
Na który biegał w złotych dniach młodości;
Na szczycie jego trzy brzozy wyrosły
Wśród nich krzyż sterczy — to godło miłości —
Rzucił się kornie do stóp bożéj męki
Objął ramieniem i tulił uściskiem
I głowę tarzał w tym prochu ojczystym
A usty szeptał modlitwę podzięki:

Bądź pochwalony wiekuisty Chryste!
Ojców mych Boże, wystawion na wieki,
Żeś mię powrócił na łany ojczyste,
A nie dał zginąć w obczyźnie dalekiéj;
Wracam pod strzechę rodzinną wygnaniec
Z dali Sybiru tułaczy zesłaniec,
Ty opiekuńcze roztaczasz ramiona
Nad siołem naszém, garniesz je do siebie
Przytul miłośnie do swojego łona
Mnie co się korzę i modlę do Ciebie!"

* * *

I zbiegł z pagórka na wązką drożynę,
Co krętą ścieżką w podwórze się wije,
To gruszę starą, pochyłą wierzbinę
Widzi a serce radością mu bije,
Widzi w wieczornym zmroku chłopskie chaty
Niskie, pochyłe, a takie serdeczne,
Myślą już staje on wpośród komnaty
I widzi przodków portrety odwieczne.

Wtem na zakręcie, co do dworu wiedzie,
Tuż przed nim, upiór czy widziadło staje
Chłop z zapytaniem: któż to tędy idzie?
Rodziców stróża on w nim rozpoznaje
I woła głosem, co radością brzmieje:
„Jakże się macie stary przyjacielu!
Cóż się tu działo, co się u was dzieje?
A cóż rodzice po latach tak wielu?"
— „Czy to nasz panicz, nasz panicz kochany?
„Ha już w mogile leżą państwo starzy
„A dziś nam tutaj ot żyd gospodarzy,
„Z swej ojcowizny nasz panicz wygnany!"
A tułacz stoi jak gromem rażony
Patrzy na święte swych ojców ogńisko
Żegna je wzrokiem swe rodzinne strony
W śnieżnej zawiei dziś dlań przytulisko.

Ze wsi rodzinnej szedł wygnaniec blady
Śnieg prószył, — jego zasypywał ślady.





Artystce dramatycznej

Mistrzyni! która wznosisz
Grą z niebios natchnioną
Młodzieńca w kraj zachwytów
I szczytnych zapałów,
Która uczysz nas, pani,
Jak z głową wzniesioną
Stanąć hardo w obronie
Świętych ideałów:
Niechaj ci zdroje wawrzynów kwietnych
Drogę torują
Tam gdzie podwoje tryumfów świetnych
Sławę zwiastują!

– Fragment. –

O! moja przyszłość! moja królowa
Znika jak cień
A mnie otacza ciemność grobowa
Sposępniał dzień;
I nie ma dla mnie nadziei słońca
W wszechświecie już,
Serce mi gniecie rozpacz piekąca
Wśród życia burz
W téj rozpaczliwéj z losem szermierce
Ustaje duch,
Bo me nadzieje w strasznéj rozterce
Rozbito w puch!





Sonet

~~O~~ Lśnij ty mi wiecznie ~~jasna~~, czarowna
Maro przeczysta, ~~[illegible]~~ młodzieńczych tchnień
Niechaj nie ginie twój jasny cień
Ni w nicość płynie postać cudowna.
~~Ty~~ Marzeń i ~~moich, świa~~ wierzeń mych ideale
Wiedź mię przez życie, naprzód wiedź
Promienną gwiazdą nad czołem świeć
~~Przewodnicą~~ światłem ~~wiedź mnie~~ prowadź, ku chwale
Niezgasłem
Bodajbym nigdy ~~w zdradliwym szale~~ na życia skale
We wirze walki nie padł bez sił
Ani nie upadł w ~~przyziemnym~~ ~~skale~~.
Ciebiem ukochał i ciebie czcił
Więc świeć mi wiecznie ~~mój~~ ideale
Przez życie całe, boś dotąd lśnił!

W maju.

1.

Wieczorna cisza, smętna, urocza
Kołysze ziemię w majowy sen
Z za drzew milczących na wód przezrocza
Srebrzysty księżyc rzuca swój cień.
I tylko słowik kwili żałośnie
Wpośród zieleni tęskny swój śpiew
O jasnem szczęściu, raju i wiośnie
I drżący liściem szeleści wiew

A serce młode pełne tęsknoty
Tuli posępny żałoby żal
Bo nie ma mojéj gołąbki złotéj
Gdzieś uleciała w nadziemską dal.
Ja idę naprzód przez życie tam
Naprzód i naprzód! samiutki sam!

2.

Śnieży się kwiecie
Na zielonem drzewie
Głosi słowiczek
Miłość w swym śpiewie,
I chce wyśpiewać
Całą swą duszę
Śpiewem napełnia
Szumiącą gruszę.

A grusza ~~poważna~~ siwa
Ciszy swój wiew
By szedł w roztogi
Słowiczy śpiew
Śpiewaj słowiczku
Miłość i żal
Wiatr głos twój niesie
W odległą dal.

I tam doniesie
Do zimnych ludzi
~~W kamiennej~~ piersi (Wśród pustej)
Miłość obudzi.
  Złączy miłośnie
  Bratnie plemiona
  Twoja piosenka
  Błogosławiona!

Śpiewaj słowiczku
Miłość i żal,
Wiatr głos twój niesie
W odległą dal.

Sielskie.

On:

Śpiewa ptaszek wśród zieleni
O maju i wiośnie
Mnie się luba coś tak marzy
Tęskno i miłośnie.
Świeci jasno boże słonko
Na szerokiem niebie
Czyż ja Maryś, ty gołąbko,
Kiedy pojmę ciebie?

Ona:

Rozwija się kwiatek świeży
Między listeczkami
Czyliż Bóg[2] uwieńczy[3] dobry[1]
Miłość między nami?
Przegląda się słonka złote
We wodzie złoconéj
Kiedy przyjdziesz po mnie, Stachu
Mój ty wymarzony?

Polny wiatr.

Powiedzże mi, polny wietrze,
Czego ty tak płaczesz,
Czemu smutnym swoim szumem
Do serca kołaczesz,
I wnikasz mi na dno duszy
I tam w piersi głębi
Budzisz smutek i niepokój
Co mi umysł gnębi?

„Ha, ja płaczę i zawodzę
Bo wieję z mogiły,
„Na niej brzozy te płaczące
Na wierność uśpiły

„Młode kupce tych co za kraj
W boju krwawym legli
„A wolności złotéj brzasku
Jutrzni nie dostrzegli.

„Ha, ja płaczę i zawodzę
Bo po ziemi wieję
„Pełnéj krwi, łez i cierpienia,
Gdzie zgasły nadzieje.
„Wszystkie ziemi nieszczęśliwéj
We mnie jęczą bole,
„Ja je wszystkie w siebie garnę
Z niemi wieję w pole.

„Ha, ja płaczę i zawodzę
Tam za borem czarnym
„Siwy wieśniak dooręwa
Znużon znojem marnym





„Żyznej niwy swego pana
Skibę już ostatnią;
„Czy on uczci tę krwawicę
Dłoń czy ściśnie bratnią?

. . .

Tak zajęczał polny wietrzyk
Powiał dalej w pole,
Głosił nasze łzawe nędze
Troski i niedole.
I zawinął w las ten ciemny
Szedł po drzewach szum
Szedł po bukach, szedł po dębach
Głosem smętnych dum.

I poważnie

I poważnie zaszumiały
Polskie drzewa w chór
I przyszłości hejnał grały
Grał go cały bór.
Praca równość i ~~braterstwo~~ oświata
Oto hasło nam,
W górę, w górę te sztandary
Do wolności bram!





Szumią gaje.

Szumią gaje, szumią gaje
Szumi leszczyneczka
Lata w koło, tak wesoło
Hyża jaskółeczka.
I świergoce, i trzepoce
Skrzydełki czarnemi
Leci hoża tam za morza
Wdal od naszéj ziemi.

4

Nasze sioła tak wesoła
Rzuca jaskółeczka
Sposępnieje, spustoszeje
Las i leszczyneczka.
Ni radością, ni miłością
Serce nie zapłonie

Skoro zima, chłodna zima
Zagasi żar w łonie.

4

Gdy w wiosennym i promiennym
Złotym blasku słonka
Błysną łany i kurhany
I zabłyśnie łąka
Wracaj hoża tam z za morza
Do nas jaskółeczko
Znów zaszumią, znów zaszumią
Gaje z leszczynerką;

Dwie nędze.

Czemuś ty promienna gwiazdko
Z nieba zleciała
Czyś na nasze bóle, nędze
Patrzeć niechciała?
Czemuś ty złocista gwiazdko
Z niebiosów spadła
Czy cię straszą naszej ziemi
Smętne widziadła?

Księżycu, srebrne swe lice
Kryjesz za chmury
Otulają cię mgławice
Obłok ponury.

Czyż ta ziemia, biednych ludzi
Zimne mieszkanie
Smutek w tobie, boleść budzi
Jéj trawe tkanie?

Czyliż słychać tam u góry
Skargi tych matek,
Co za pokarm jęk ponury
Mają dla dziatek?
I pierś wyschłą i zakrzepłą
W bólu bezmiernym
I miłość matczyną ciepłą
W swem sercu wiernem?





Czyż tam widać te miliony
Bez myśli i wiedzy
Tłum ten ciemny, znikczemniony
Nieświadom gdzie bieży?
Co nie zazna karmy ducha
W życiu ~~[illegible]~~ ciężącem,
Nie napoi serca, ucha
Słowem dźwięczącem.

Z dziećmi matka na barłogu
W rozpaczy kona
Śmierć głodowa utuliła
Biednych do łona.

Tłumy całe nam marnieją
W duchowéj nędzy
Niezagrzane żywem ciepłem
Świetlanéj przędzy.

Ha, piekący ból ha palący żal
Pierś ściska, przygniata
Lecieć z wichrem w ciemną dal
By zapomnieć nędzy świata.
Spadaj gwiazdko, ~~leć~~ z niebiosów
W przepaść tocz się, leć,
Kryj księżycu się za chmury,
Innym światom świeć.





W lesie.

Szemrzą i szepcą lasu boginie
Swą pieśnię starą, odwieczną
Echo potężne w błękity płynie
Znów wraca drogą słoneczną.

O czemże gwarzą lasu boginie
Wśród drzew gałęzi zielonych
Czyli o smutnéj, bladéj ~~[illegible]~~ dziewczynie
O oczkach jéj rozmarzonych?

Czyli o chłopcu, co ją porzucił
W bój poszedł za kraj, waleczny?
Poszedł i poległ i nie powrócił
Sen ukołysał go wieczny.

Szepcą i płaczą lasu boginie
Łez rosą, co z liści spływa,

Pewno, że gwarzą o téj krainie,
Co wiek już w grobie spoczywa.

Bo nie ma mężów, coby powstali
Podźwignąć wieko jéj trumny
Mężów potężnych, mężów ze stali
Mężów jak spiżu kolumny.

Bo nie przeparta narodu siła
Śpi w ludzie wciąż niespożyta
Śpi ręka żadna jéj nie zbudziła
Śpi w zapomnieniu ukryta.

Szepcą i płaczą lasu boginie
Łez rosą, co z liści spływą
I gwarzą smętnie o téj krainie
Co wiek już w grobie spoczywa





W kościele Jagiellońskim w Poznaniu.

~~(Strofka)~~

Dotąd w tej starej polskiej świątyni
Polskie śpiewano hejnały,
Dziś do niej wchodzi pruska piechota,
Niemieckie pieśni zabrzmiały.

Wstrząsły się dotąd nieznanym tętnem
Mury w odwiecznych posadach,
Zadrżały słupy, drżały filary,
Głos nikł w zdumiałych arkadach.

~~Zbudzon~~ Ożył w obrazie dumny wojewoda,
Tli w oku zemsta szalona,
Ożył Jagiełło, ~~buławą~~ i berłem wstrząsa:
„Już tu Krzyżackie plemiona!

— Pragnienie —

Jak nam niebo spochmurniało,
Coraz bardziej posępnieje
Słońce w chmury się schowało
Za obłokiem gdzieś tam tleje,

Czyż ci z nami jest za smutno
Ty wesołe słonko złote
Toż my z szatą swą pokutną
Narzęczni będziem za pieszczotę.

Tyle już nam bólów krwawych
Tyle cierpień nam wyrasta
Wśród tych dni i nocy krwawych
Spustoszały sioła, miasta.

Odsłoń, pokaż swe oblicze
Słońce jasne, ciepłe, żywe





Smugiem światła spędź ciemnice
Spędź te smutki z czół tęskliwe

Rozpal prawdy nam ognisko
Snopem światła ciśnij w oczy
To mogilne cmentarzysko
Niech w rój życia się przeroczy.

W piersi moje mało zbrojne
Na tę walkę życia twardą
W serce moje niespokojne
Na bój z ciemną, czarną hardą:

Rzuć promienie mi świetlane
Niech rozpalą żar wciąż tlenny
Abym wytrwał, gdy raz stanę,
Stał jak skała niecofniemy.

Nie kryj się więc słońce w chmury
Promieniami syp nam z nieba
Błyski zsyłaj jasne z góry
Bo nam światła, prawdy trzeba.

– Jubileusz papieski –
19. II. 1893.

Żarzy się w oknach świateł tysiące
Boć jubileusz papieski!
I cóż ty mówisz na te błyszczące
Modlitwy, ojcze niebieski?

Ileżby można nakarmić głodnych
Za grosz na światło wydany
Ileżby ogrzać nagich i chłodnych
W nędzy odzianych łachmany,

I zamiast światło w oknie żarzące
Rzucić w lud promień ten boski,
Co koi krwawe bóle palące
I życia osładza troski.

Mierz nieudolne serca ofiary
Po chęci, ojcze niebieski;
Toć to dowody dziecięcej wiary
Dziś jubileusz papieski.

W pogoni.

W pogoni za prawdą, za szczęściem w pogoni
Już ludzkość strawiła wieki
A dotąd nie wieńczy zwycięskiéj swéj skroni
Kres zawsze równie daleki.

I nie wiem czy kiedy zaczerpniem u zdroju
I z prawdy czystéj puchara
Niechajże nas krzepi w pogoniczym tym znoju
Trująca złudzenia czara.

— Smutek. —

Łzy cisną mi się na oko,
Coś duszę biedną przeraża,
Héj smutku widmo ponure
W pierś mi i w serce się wraża.

Zgnębi, pali i dręczy
I piersi ciężarem przygniata
Zarzuca czarną oponę
Na kwietne rozkosze świata.

Nic mnie nie wabi, nic nęci
Skądże ta żałość, tęsknota?
Na świecie tyle boleści
To boleść świata mną miota.

Niech łzy me płyną palące
Z niemi żal może i spłynie
I pójdę daléj bez czucia
Po smutku łzawéj krainie.

- Smutek -

Ty wciąż wiedziesz mnie przez życie,
Czarny smutku, od kołyski
Czy ma gwiazdka na błękicie
Jasno lśni, czy traci błyski.

Wiedziesz nieraz mnie w pustynie
Kędy orzeł dziki gości,
Gdzie szczyt jodły w chmurach ginie
I bieleją stare kości.

Tam się dawne budzą bóle
I o zmarłych myśl zamarzy
Tam się ~~do ko~~ do cię smutku tulę
A łzy płyną mi po twarzy.

Księżyc płynie po niebiosach
Chmurki za nim gonią
On hołubiąc je przygarnia
Miękką, srebrną dłonią. —

A ja błądzę w jego świetle
Chmurną myślą gnany
Dłonią spędzić jéj nie mogę
Z twéj głowy zmękanéj.

Do . .

Jam myślał, że ty mnie kochasz
Dziewczę me lube
I byłbym poszedł dla Ciebie
Na śmierć i zgubę.
I byłbym sobie dla ciebie
Serce zakrwawił
Miłością swoją płomienną
Imię twe wstawił
Jak święta, byłbym czcił ciebie
Jasną niebianką,
Boś ty mi była dla duszy
Z nieba kapłanką.
Wierzyłem, żem niebios szczęście
Znalazł na ziemi

I szedłem dumny, promienny
Blaskami twemi
Dziś już widzę z goryczą,
Że się łudziłem,
Że tylko mary ja senne,
Życie goniłem
Ty pójdziesz sobie odemnie
Piękna, wiośniana
Szczęścia piosenkę zanucisz
Hożą co rana,
Ja tu przez ciebie rzucony
Jak kłos na drodze
Życia ścieżynę ciernistą
Samotny schodzę.

• •
•

A. Pracież

A przecież tu na dnie serca
Wciąż ognie wrą
Rozsadzić jakgdyby chciały
Pierś młodą mą
I w piersi chociaż rozbitej
Żar jeszcze tli
Nowych potrzeba zapałów
I kresów mi:
Młodości moja, ty prowadź
Mnie w twardy bój
Wiaro młodzieńcza daj siły
Wznieść sztandar swój
Myśl moja trzeźwa niech zbudzi
Się z rajskich snów
Serce ~~[illegible]~~ gorące niech zadrgnie
Miłością znów
Prawdy miłością i wiary
W promienny świt

Co wolnym błyśnie narodom
W ~~[illegible]~~ ich wolny byt;
Sięgnij i my krzepką prawicą
Po światła zdrój
By szczęście na ludzkość ściągnąć
I naród swój.
Więc w górę dziś młode czoło
Myśl w górę nieś
Rozległe przed tobą koło
Daleki kres!





Do nocy.

Spocznij na mnie ciemnooka
W całej swej kojącej mocy,
Ty poważnie rozmarzona
Czarująco cicha nocy,

Osłoń czarnym swym całunem
Świat przed smutną mą powieką,
Bym nie widział łez palących
Co milionom z oczu cieką.

Szedłem dziś pod twem okienkiem
Serce się śmiało
Bo nie wyjrzałaś ty ku mnie,
Słonko nie błysło.

Nie zawołałaś mi z góry:
„Jak się pan miewa"
I tylko śmiały się ze mnie
Te stare drzewa.

Jaskółka czuła wśród liści
Zaświegotała:
„Daremnie szukasz twéj lubéj
Już pojechała."

Odszedłem sobie z łzą w oku
Sam, opuszczony,
Smutek mi wciąż towarzyszem
W te puste strony.

Do H. M.

Ja ~~byłbym~~ chciałem słonko to złote
~~Wprowadzić~~ Zaprosić do naszej chaty
I księżyc srebrny, by świecił
Miłości naszej skrzydlatej

I całą gwiazdeczek trzodę
Wpraszałem do nas w gościnę
By przyszły świecić na każdą
Naszego szczęścia godzinę.

Lecz cóż to? i słońce i księżyc
I gwiazdek złotych tysiące
Wychodzą ze wstydem z chaty,
Gdzie oczy twoje błyszczące.

Ja głupi - tegom nie wiedział,
Że gwiazdy i księżyc i słońce
Zbledną i ~~[illegible]~~ zgasną zaćmione
Przez oczy twoje błyszczące.

— Śmiejąc się z ludzi —

Więc to nam ludzie popsuli
Szczęście to nasze,
I ty mnie kochasz jak dawniej,
Moje ty ptasze?

„Kocham i będę kochała
Mówisz spojrzeniem,
„Chcę ci być w trudach twych dźwignią
W pracy natchnieniem.” —

Dziewczę i mego uczucia
Świat nie wystudzi,
Chodźmy więc razem w to życie
Śmiejąc się z ludzi.

Ptaszek.

Przysiadł ptaszek na gałązce
Smutno śpiewa sobie,
Że mu luba jego zmarła
W cichéj nocnéj dobie.

Przystanąłem tuż pod drzewem
By słuchać ptaszyny,
Rozumiałem jego dźwięki
Sam płacząc dziewczyny.

Chciałbym ludziom jak ten ptaszek
Serdecznie zanucić,
Bym oduczył może ludzi
Ludziom szczęście złocić.

Jednostka.

Przez łzy, wesele – radość i żale
Jednostka w życiu błądzi i kroczy
Wszechświat się o nią nie pyta wcale
Wciąż swoim torem – naprzód się toczy.

Przecież jednostka świat tworzy cały
W sobie spowity, w sobie skończony,
Świat wśród wszechświata niezmiernie mały,
Potęgą myśli – świat niezmierzony.

44